



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: **Helena Hempel w Cieszynie.**

Wychodzi **2 razy na miesiąc** — Kosztuje rocznie **1 złr. półroc. 50 ct**

Przepisy życia dla kobiet z ksiąg św. czerpane.

Dla żon.

Powiedział św. Augustyn, iż gdyby Bóg chciał kobietę uczynić panią mężczyzny, byłby mu ją z głowy wywiódł; gdyby ją chciał jego niewolnicą uczynić, byłby mu ją z nóg wywiódł, — ale że ją przeznaczył na towarzyszkę życia, zupełnie mu równą, przeto wywiódł ją z boku, z pod serca jego.

Te piękne słowa malują charakter i godność małżonki, która miłością swą ma osładzać życie męża i kroczyć przy jego boku całe życie, dzieląc dobrą i złą jego dolę.

Posłuchajcie teraz, żony, tych słów natchnionych, któremi Wam biblia św. wskazuje drogę życia:

Lepiej być dwojgu, niż jednemu, bo mają pożytek ze wspólnego towarzystwa. Jeśli jedno upadnie, drugie go podeprze. Biada samemu!

Ekl. IV. 9. 10.

- Trzy rzeczy, podobają się przed Bogiem i przed ludźmi: zgoda braci, miłość bliźnich i mąż i żona dobrze się z sobą zgadzający. Ekl. XXV. 2.
- Szczęśliwy, który mieszka z roztropną żoną. Ekl. XXV. 11.
- Zona, jeśli ma pierwszeństwo, przeciwna jest mężowi. Ekl. XXV. 30.
- Dobrej niewiasty błogosławiony mąż, liczba lat jego dwojaka. Ekl. XXVI. 1.
- Zona dobra rozwesela męża i lata jego w pokoju wypełnia. Ekl. XXVI. 2.
- Dobry dział, żona dobra, w dziale bojących się Boga, dana będzie mężowi za uczynki dobre. Ekl. XXVI. 3.
- Łaska nad łaskę, żona święta i wstydu strzegąca. Ekl. XXVI. 19.
- Pięknosć żony rozjaśnia twarz męża. Ekl. XXVI. 37.
- Niewiasta, która opuszcza męża i stanowi dziedzictwo z cudzego małżeństwa, występna jest. Taka będzie wywiedziona przed sąd. Nie rozkorzenia się jej działki, gałązki nie dadzą owocu. Zostawi pamiątkę swoją na przekleństwo, sromota jej nie będzie zgładzona i poznają wszyscy, że nie lepszego, jako bojaźń boska, nie wdzięczniejszego, jako pilnowanie przykazań pańskich. Ekl. XXVI. 42.
- Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje: mężczyznę i niewiastę; błogosławił im i rzekł: Rośnijcie i mnożcie się, napełniajcie ziemię i czynicie ją sobie poddaną. Ks. Rodz. I. 27. 8.
- Bóg rzekł do niewiasty: Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje; z boleścią rodzić będziesz, pod mocą będziesz męża i on będzie panował na tobie. Ks. rodz. III. 16.
- Zony tak wielkich, jak małych mają wyrządzać cześć mężom swoim po domach bo mężowie są przedniejsi i starsi. Ester I. 20. 22.
- Rodzice Sary, żegnając ją i błogosławiąc, napominali ją, aby czciła świękry, miłowała męża, rządziła czeladź, dom sprawowała, a sama siebie zachowywała bez przygany. Tob. X. 12. 13.
- Złego życia niewiasta gardzi wodzem młodości swojej i zapomina przymierza z Bogiem, ale dom jej nachyli się do śmierci, a ścieżki jej do piekła. Przyp. II. 16.
- Niewiasta wierna jest koroną mężowi swemu. Przyp. XII. 4.
- Kto znalazł dobrą żonę, znalazł skarb i wyczerpał pociechę od Pana. Przyp. XVIII. 22.
- Dom i majątności są dziedzictwem po rodzicach, ale żona dobra od samego Boga. Przyp. XIX. 14.
- Jako kościół poddany jest Chrystusowi, tak żony swoim mężom we wszystkim. Paweł ś. do Efez. V. 24.
- Sakrament małżeństwa wielki jest. Paweł ś. do Efez. V. 32.
- W małżeństwie będącym, rozkazuje nie ja, ale Bóg, żeby żona od męża się nie odłączała; a jeśli by się odłączyła, niechajże trwa bez małżeństwa, albo niech się z mężem pojedna. A mąż żony niechaj nie opuszcza. Paweł ś. do Kor. VII. 10. 11.
- Jeśli która żona ma męża niewierzącego, a on zezwala na mieszkanie z nią, niechaj nie opuszcza męża; poświęconym bywa mąż niewierny przez żonę wierną. Paweł św. do Kor. VII. 13.

Zona związana jest zakonem, póki żyje mąż jej; jeśliby umarł, wolna jest; niech idzie za kogo chce, byle w Panu, szczęśliwsza jednak będzie, jeśli tak zostanie wedle rady mojej. Paweł ś. do Kor. VII. 40.

Mężczyzny głową Bóg, a głową niewiasty, mąż. Paweł ś. do Kor. XI. 3.

Mężczyzna jest wyobrażeniem i chwałą Boga, niewiasta chwałą męża.

Paweł ś. do Kor. XI. 7.

Jeśli która wdowa dzieci albo wnuki ma, niech ich nie opuszcza dla służby kościelnej; ale niech je uczy domem rządzić i wzajem oddawać rodzinom. Albowiem to jest przyjemne przed Bogiem, Paweł ś. do Tym. I. 5.

Ta niewiasta ma dobre u Boga i ludzi świadectwo, która dzieci dobrze wychowywała, gości przyjmowała uprzejmie, strapionym pomagała i przykładła się do wszelkich dobrych uczynków. Paweł ś. do Tym V. 10.

Młode niewiasty, kiedy są prożnujące, uczą się chodzić z domu do domu; a nie tylko są prożnujące, ale też świegotliwe, niepotrzebnymi rzeczami się bawiące, mówiąc co nie przystoi. Chcę tedy, aby szły za mąż, dzieci rodziły, dom rządziły, przeciwnikowi nie dając żadnej przyczyny ku złorzeczeniu. Paweł ś. do Tym. 13. 14.

Ucziwe niech będzie małżeństwo we wszystkim, albowiem cudzołóstwo Bóg sądzić będzie. Paweł ś. do Tyt. XII. 4.

Zony, bądźcie dobre dla mężów waszych, aby i ci, którzy nie wierzą słowu bożemu, przez wspólne z wami mieszkanie, bez słowa byli pozyskani, obaczwszy czyste, w bojaźni bożej, życie wasze. Piotr. ś. III. 1. 2.

Przyszli do Chrystusa faryzeuszo wie i pytali go: Godziż się człowiekowi opuścić żonę dla którejkolwiek przyczyny? — A on im tak odpowiedział: „Nie czytaliście, iż ten, który stworzył od początku mężczyznę i niewiastę, rzekł: opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się ku żonie swojej i będą dwoje w jednym ciele. A tak, już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.“

Mat. ś. XIX. 3. 6.

BRATOWA.

(Dokończenie.)

Minęła wreszcie ostatnia zapowiedź i na wtorek ślub oznaczono. Smutne i kłopotliwe były te przygotowania. Walerka nie miała swego domu; rodzina Leona zapowiedziała mu, że nie myśli sprawiać mu u siebie wesela; dopiero stryjeczny krewniak z końca wsi, dozwolił, aby u niego zabawa i poczęstunek gości się odbyły. Rano więc skromny orszak ślubny wyruszył do kościoła. Niedługo potem, z domu Margowiczów pociągnął tą samą drogą wóz, wiozący całą rodzinę. Tekla bowiem i w tym dniu chciała bratu i jego wybranej dokuczyć ile możności. Poruszyła cały spryt swej głowy, aby ten najradośniejszy dzień w ich życiu zatruci nowem udręczeniem. Oto na parę dni wprzód, wysłała ojca do proboszcza, z prośbą, aby w dzień ślubu odprawił mszę żałobną za duszę zmarłej matki. Proboszcz myśląc, że jest to życzeniem i młodej pary, gdy tylko weselnicy weszli do kościoła, stanął do odprawienia mszy w czarnym ornacie. Leon i Walerka byli zdziwieni, bo nie

o tem wprzód nie wiedzieli, lecz za chwilę dowiedzieli się wszystkiego. Morgowicze wszedłszy do kościoła, zaczęli robić lament niesłychany. Stary Morgowicz upojony na ten dzień przez Teklę, zaczął zawodzić, nie wiedząc czego, obie kobiety, przybrawszy jeszcze trzecią, sąsiadkę, jęły jak na komendę ryczeć i szlochać. Ksiądz parę razy aż odwrócił głowę na ten hałas niezwykły, ale mszę odprawiał dalej. Zaraz po mszy, młodzi przystąpili do ołtarza aby składać przysięgę. Naraz, chór nowych krzyków i płaczów, jeszcze głośniejszy niż wprzód, rozległ się po kościele. Walerka zbladła ze wzruszenia i zgrozy; Leon posmutniał i zmarszczył czoło. Proboszcz zdziwiony przerwał na chwilę obrzęd, a choć był powolnego usposobienia, było mu już tego za wiele i zniecierpliwiony, rzekł do hałasujących:

— Na Boga, ludzie, uciszcie się, przecie nie jesteście na pogrzebie, tylko na weselu. Któż słyszał takie wrzaski robić!

Przycichło więc na chwilę, ślub się skończył. Tekla wybiegła przed kościół i zaczęła głośno wymyślać na młodą bratową. Wreszcie ruszyły wozy z powrotem do Lipimostu. Młodzi, druźbowie i starostowie udali się do krewniaka a stary Morgowicz z babami do domu.

Wesele się odbyło dostatnio i już nawet dość wesoło. Potem, nowożeńcy odjechali wprost na nowe swe stanowisko, to jest do kolejowej budki strażniczej. Leon zaczął zaraz nazajutrz pełnić gorliwie nową służbę a dzielna Walerka, zapomniawszy co przeszła i nie czując żalu, ni urazy do nikogo, wzięła się ochoczo do zagospodarowania się na tym skraweczku ziemi, na co wydać musiała to, co sobie przez życie zaoszczędziła i to, co Leon jako część spłaty, z domu z biedą wydstać zdołał.

Początek był im trudny, często czegoś im brakło, ale nie zrażona kobieta powoli umiała na to poradzić. Choć po wszystkie zakupy do życia musiała biegać o pół mili do miasta, znalazła sobie jeszcze tyle czasu, że po przygotowaniu strawy i domowych porządkach, mogła wziąć do prania cudzą bieliznę lub szycie, i z tego miała trochę przychodu na wydatki. Czuli się zresztą zdrową, kochaną od drogiego męża, więc szczęśliwą i ufna w dobrą przyszłość.

Jednak dziwna zawziętość Tekli i tu ich w spokoju nie zostawiła. Ciekawa była przytem, jak tam jest u nich. Zaczęła więc zachodzić czasami, raz przyniosła pół garnuszka mleka, niby w podarunku, drugi raz garsteczkę grochu, lub krup, a każdym razem, nawet nie spojrzawszy na pozdrawiającą ją Walerkę, tylko rzuciła się na stół i swym piskliwym, żalonym głosem zaczęła zawodzić:

— Coś ty Leonie i nam i sobie narobił! To utrapienie, kara boża, Jezusie najmilszy! Gdzie ty miał oczy, gdzie ty miał rozum! Trzebaż ci było takiej nędzy, takiej poniewierki, takiej dziadówki za żonę, takiego chlewka za mieszkanie! Ale dobrze ci tak. głupiec jesteś! nie słuchałeś jak mówiliśmy ci: Nie żen się, nie żen się! Ale ty swoje, dziadówka cię oplatała, masz teraz! Zginiesz z nią kiedyś razem, jak pies!

I tak, ile razy przysłała, wyprawiała podobne sceny. Czasem wysyłała Jagę z takim samem lamentowaniem, a biedna Walerka w dobroci swojej i to znosiła, jak nawet w tem małym gniazdeczku spokój im mścić przychodziły. Leon był zbyt miękkiego i pobłażliwego serca, nie unosił się gniewem, tylko przerywał:

— Ale ot, co to gadać nedaremnie! Co się stało, już się nie zmieni. Zobaczycie, że dostanę lepsze miejsce, to będzie zaraz inaczej! Nie frasujcie się tak nami!

Czasem jednak zniecierpliwił się już; tupnął nogą i wyszedł na sztrekę. Walerka więcej od niego czuła wszystko, bo prócz tego, widziała lekceważenie i pogardę z ich strony i słuchała obelg jakie jej czyniły. Ale co ją najbardziej bolało, to, że Leon czasem po takich odwiedzinach, czuł i do niej rozżalenie i parę razy zrobił jej wymówkę:

— Widzisz Walerka, cośmy sobie tem małżeństwem narobili! Teraz musimy cierpieć tyle przykrości. Ja ci mówiłem, że tak będzie. Trzeba nam było czekać jeszcze i o lepsze miejsce się starać. Ty zawsze powtarzałaś: — Nie ma co zwlekać; jak prędzej się pobierzemy, to prędzej się czegoś dorobimy. Ot, masz dorobek! Aż głowa pęka od tego kłopotu!

Biedna kobieta jeszcze musiała męża uspokajać, pocieszać i kryć przed nim własne udręczenie. Nieraz już tak jej to dokuczyło, że wybiegła z domu nie wiedząc nawet, gdzie biegnie, i dopiero po godzinie do domu wracała.

Dnia jednego wracała z miasta, niosąc tłumok bielizny. Będąc już blisko, usłyszała w budce głośny krzyk i szlochanie Tekli. Przyspieszyła kroku i wchodząc już na próg, słyszała, jak Leon mówił żałośnie:

— Dajże mi już spokój, Teklo, ja aam widzę, żeś głupstwo zrobił, ale cóż mam już teraz robić, nieszczęśliwy! Nic już nie pomoże — powiedz, cóż mam już robić! — i płakać zaczął.

Walerce krew napłynęła do serca, poczuła śmiałość jakiej jeszcze nigdy nie miała, widząc męża tak rozżalonego. Przyskoczyła do Tekli i chwytając ją za ramię, zawołała:

— Precz, ty potworze z mego ogniska! Uprzejmą byłam dla ciebie a ty mi zdradą odpłacasz. Dość już tego chodzenia! Nie pokazuj mi się tu na oczy, póki takie złe chęci w sercu przynosisz!

Popehnęła ją lekko ku drzwiom. Tekla osłupiała, zamilkła! Nigdy w życiu nie słyszała takiego zgrozienia. Nadęta wargi i skuliwszy się, bez wymownienia ani słowa, wyniosła się za drzwi.

Walerka odetchnęła swobodniej, potem rzekła łagodnie, ale stanowczo do męża:

— Tyś sam to powinien być już dawno, zrobić Leonie, co ja dziś zrobiłam za ciebie. Ale powiedz mi, czego ta niepocziwa siostra twoja chce jeszcze od nas, cośmy jej zawinili? —

Leon odpowiedział,

— No, może Bóg da, że lepszą dostaniemy posadę, to się z tych stron wydostaniemy i będzie spokój, ale póki jesteśmy, to z rodziną nie możemy zrywać. —

Walerka nie odrzekła, ale pomyślała sobie, że gdyby kobiety od Morgowiczów dalej przychodziły, to kto wie, czy nie rozdzieliłby ich w końcu z sobą.

Szczęściem, nauka dana Tekli, tak dobrze poskutkowała, że parę miesięcy upłynęło, a żadna z nich się nie pokazała i spokój był od nich zupełny.

Ale przyszedł nowy kłopot. Leon jadąc raz wózkiem tresynowym po szynach, tak wysiadł nieostrożnie, że stąpił za blisko koła i to rozgniotło mu u nogi wielki palec a drugi skaleczyło. Ciężkie to było zmartwienie! Musiał się położyć, bo o chodzeniu, i mowy być nie mogło; noga spuchła, przyszło rwanie i boleści.

Trzeba więc było się leczyć; prócz tego, strażniczej służby nie można było ani na minutę zaniedbać. Biedna Leonowa stawiała więc o oznaczonych godzinach, zamiast męża, z białą-czerwoną tarczą na dragu, przy przejściu pociągu, przebiegłszy nieraz co tchu wielki kawał, aby się nie spóźnić, obchodziła parę razy na dzień sztrekę, pilnując porządku; przytem musiała opatrywać skaleczoną nogę mężowi, gotować strawę, a prócz tego zarobić jeszcze szyciem i praniem tyle, aby było za co nająć i zastępcę do pilnowania sztreki, gdy jej już sił czasem na wszystko nie starczyło.

Trwało to 6 tygodni, nim Leon bez szwanku mógł już chodzić i po dawnemu służbę pełnić.

Przecierpiawszy tę biedę przy pomocy bożej, pracowali dalej w spokoju i miłości.

Ale widocznem było przeznaczeniem, aby tego spokoju długo nie używali. Razu pewnego, Leon, który już od dawna całkiem zdrow nie był, z powodu przebytych zmartwień z rodziną, — powołał do domu z silnym bolem głowy i gorączką. W dwa dni wywiązał się z tego tyfus. Nowe udręczenie dla Walerki! Znów i pielęgnować go i służbę za niego pełnić i na wszystko nastarczać musiała. Na dobitkę biedy, uczuła sama, dnia jednego, niezwykle ból głowy i osłabienie, a zbiło ją to tak nagle z nóg, że nie rozważyła co będzie gdy się także rozchoruje.

Nazajutrz, gdy na sztrece Leona, żaden strażnik się nie zjawił przy pociągu, przysła lustracya. Lecz urzędnik wchodzący do budki Leona zobaczył tylko dwoje ludzi leżących w łóżkach, w gorączce, bez ruchu ani przytomności. Dał zaraz znać do Lipomostu, skąd przyjechała po nich fura. Morgowicze jakoś przyjęli do domu Leona, choć niechętnie, ale Walerka, gdy się obudziła z odrętwienia, ujrzała się w chacie sąsiadki Morgowiczów, która ją tymczasowo z litości do siebie zabrała.

Wraz z przytomnością, powróciła Walerce troska o męża i chleb powszedni. O Leona była choć na razie spokojna, ufając że w domu ojcowskim staranie o niego mieć będą; ale do opuszczonej przez nich budki, sprowadził się już nowy strażnik. Trzeba było ściągnąć z niej własne graty i wprosić się z niemi gdzieś w obcy kąt. A co jej się tam zmarnowało z rzeczy, przez takie nagłe przenosiny, to już tego nie obliczała, bo i żał za tem daremny. Co do siebie, to dużo nie potrzebowała. Troska nie dała jej długo spoczywać po chorobie. Zaledwie mogła zwlec się z łóżka, chciała męża odwiedzić. Ale Tekla, zawróciła ją od progu mówiąc: — Nie, ty tu wstępu nie miałaś i mieć nie będziesz! Nietrza ci było czepiać się Leona, toby tej całej biedy nie było. Teraz sobie siedź gdzie chcesz i rób co możesz. My mamy dość już kłopotu z tym twoim Leonem, a to wszystko przez ciebie! —

Tak więc, mąż i żona, sakramentem św. związani, a tylko kilku krokami rozdzieleni, przez ohydłą zawiść niecnej dziewczki widywać się z sobą nie mogli!

Walerka wróciła tedy do sąsiadki Krystyny i rozmyślała, co dalej robić. Prosiła jej wreszcie, aby sama do Morgowiczów poszła, pozdrowiła od niej Leona i zapytała jak się czuje. Mąż oddał jej pozdrowienie, odpowiedział że mu nieco lepiej, że chęci do jedzenia nie ma, ale za to czuje pragnienie do zimnych napojów bo mu ciągle gorąco. Walerka powlekła się do miasta, by się dowiedzieć od doktora, co najlepsze w tyfusie do picia. Dowiedziawszy się, że woda sodowa najlepiej ożywia i ochładza, kupiła ją zaraz w ap-

tece i przez Krystynę Leonowi posłała. Odtąd pragnęła tylko, aby mogła co dzień świeżą flaszkę mu posyłać, aby miał czem gasić gragnienie i prędzej do zdrowia przychodził. Ale flaszką wody kosztowała 60 ct. a miasto, gdzie jej dostęć było można było o całą milę oddalone, a sił jeszcze po chorobie nie odzyskała. — Ale czegoż nie dokáže odważne i kochające serce niewieście? Tak pracowała, to szyjąc, to piorąc, to w ogrodzie kopiąc, że Leon, przez 3 tygodnie dostawał codziennie świeżą flaszkę wody sodowej, po którą sama chodziła do miasta. Jak temu dała rady, wie to tylko Bóg, który dobrym duszom daje siłę i natchnienie.

Gdy Leon wypoczęty i wyleczony, zaczął już chodzić, i mógł próg domu przestąpić, zaszedł do sąsiadki, by się z żoną zobaczyć. Walerka rzuciła mu się na szyję płacząc z radości. W tej chwili znów zapomniała o wszystkich doznanych cierpieniach i tylko myśl o przyszłości ją zajmowała, choć nie była sama jeszcze całkiem wyleczoną i ze zmęczenia przedwczesną pracą i chodzeniem, blada jeszcze i mizerna.

— To bieda przecie Leonie, — rzekła po chwili, że naszą budkę już zajął kto inny. Trzeba szukać coś nowego. Ale nie trap się. Bóg nas tak ciężko doświadcza, ale dopomoże. Trzebaby się już o coś przepytywać.

Leon zleniwił trochę w domu ojca, przez chorobę, — a prócz tego, tak mu w uszy klekotały obie baby, nakłaniając, by porzucił Walerkę, a został w domu, gdzie Stefan coraz bardziej na piersiową chorobę zapadał, — że po tych słowach Walerki, odrzekł:

— Et, niema się co tymczasem spieszyć. Ja jeszcze słaby, nie mogę zaraz myśleć o służbie. Siedzmy dalej jak teraz. Ty coś szyciem zarobisz, ja w domu po trochu przy gospodarstwie pomagać będę i widywać się tu będziemy. Ja bo nawet już i nie wiem, czego by się jąć, tak nam się wszystko nie wiedzie.

— Ej, Leonie, tego nie mów, — jak opuścimy ręce, to pewnie nas Bóg opuści; młodzi jesteśmy, i połączeni ślubem, musimy więc razem pracować, a nie tak cudze kąty wycierać i wisieć jak na gałęzi.

— No, jak możesz, to szukaj czego. Jak co będzie, to chętnie pójdę — Ale to trudno coś wynaleść...

Walerka w tych słowach Leona odgadła jakąś niechęć, która była skutkiem złych babskich namów. Poznała, że gotowi jeszcze dokonać rozłączenia jej z mężem. Zadrżała na myśl, że ten, dla którego tyle już ofiar poniosła, który był w obec Boga, jakby połową jej duszy, gotów być jej jeszcze wydartym! Więc przywołując Bogado serca, musiała się podjąć za męża i tej pracy wystarania się o służbę — i tyle dokonała, że w miesiąc później miał już zapewnione miejsce strażnika znowu, i to nawet dużo lepsze niż poprzednie.

Gdy po długich korowodach, udało jej się wyciągnąć gwałtem prawie męża z domu ojca, przenieśli się oboje na nową siedzibę, gdzie w trzy tygodnie później przybył im maleńki chłopczyka, wesoło na świat patrzący.

Walerka, jak ta roślina, co na każdą wiosnę odradza się. — znów po tych ciężkich krzyżach, rozradowała się i ofiarując je Bogu, jęła się roboty pomnożonej teraz przybyciem dziecięcia. W płucach czuła jednak długo potem ból głęboki, dostała nawet parę razy krwotak, co było skutkiem zgryzot i pracy nad siłę, ale nigdy nie zlorzeczyła sprawcom swoich nieszczęść.

Tekla już teraz nie mogła ich dręczyć. Byli daleko i czuła ona pewną obawę czy przyjełoby jej odwiedziny, ale, przed jedną wielkanocą, wyprawiła

tam starego ojca, z poleceniem, aby ich na święta do domu zaprosił. Była w tem tylko czysta ciekawość z jej strony, a nie serdeczność, bo tej nigdy w życiu dla nikogo nie czuła.

Znała ona dobrze Walerkę i wiedziała iż nie była zdolną zemścić się i na zaprosiny odpowiedzieć, tak jak nie jedna uczyniłaby na jej miejscu:

— Nie potrzebowaliście mię pierwej, teraz ja Was nie potrzebuję! —

Witając z poszanowaniem teścia, Walerka rzekła uprzejmie:

— Dziękujemy Wam ojcze, żeście wreszcie do nas łaskawie się odezwali, bo dobrego słowa już tyle czasu od was czekamy. Przybędziem do Was w święta aby je pierwszy raz w jedności spędzić. A wszystko co było przykrego, niech pójdzie w niepamięć. —

I dotrzymała słowa. Gdy wchodziła po raz pierwszy, jako mężatka w progi rodzinnego domu męża, uczuła wielkie wzruszenie, a spostrzegłszy idącą przeciw niej, z niewinną i układną miną, Teklę, która jak gdyby nie nigdy względem niej nie zawiła, witała ją z ugrzecznieniem, — uczuła wewnętrznie dreszcz jakiejś odrazy, ale przedko sercu nakazało milczenie i z niekłamana serdecznością i spokojem, oddała jej pocałunek.

Myślała sobie, że może pamiątka bożego Zmartwychwstania, cudem jakim, przemówiła raz wreszcie, swojem „Alleluja“ do tego jałowego serca i choć promień jakiegoś uczciwego uczucia w niem obudziła.

Bo któż z nas zna serca ludzkie i któż wie, czy i kiedy, przyjdzie nań chwila nawrócenia?

U MATKI.

Dziś w kościółku zadzwoniono,

Na pogrzebie matki,

A sierotę wypędzono

Z jej rodzinnej chatki.

Czy ją teraz kto przytuli

Do serca swojego?

Czy się znajdują ludzie czuli

Na bole bliźniego?

Wicher szumi, noc zapada,

Tęskne płyną chwile;

I sierota drżąca, blada,

Płacze na mogile.

Darmo ręce swe wyciąga

Do kochany mamy,

Wicher świstem jej urąga

Od cmentarnej bramy.

Gdy spojrzało słońce rano

Na sioło, na chatki,

Już sieroty nie widziano

Była już — u matki!



Znak krzyża jako przemożna modlitwa.

Cóż czyni człowiek, modląc się? Oto wyznaje przed Bogiem, że jest grzesznym, nędznym i nieświadomym. Jest on jak żebrak, stojący u drzwi bogacza. Wiemy, iż człek, który żebrze, przemawia żalosnymi słowami, ale wymowniej niż słowa, przemawia do serca jego twarz blada i wychudła, jego kalectwo, łachmany i smętna postawa. Tak samo modlił się na krzyżu P. Jezus, boski nasz Zebrak kalwaryjski, o nasze odkupienie, a Bóg Ojciec patrząc na zbitego, obnażonego i ranami pokrytego Syna swojego, większą niż kiedykolwiek miłość czułość dla Niego. P. Jezus sam nas uczy, że modlitwa więcej wymowna czynem niż słowami, bywa owym magnesem, który wszystko do siebie przyciąga.

Cóż czyni człowiek znacząc krzyż święty, czy to ręką, czy rozpostartym ramieniem? Oto sam przybiera na się postać boskiego Zebraka, wciela się w Niego. Jest on jak Jakób, przybierający suknie Ezawy, aby błogosławieństwo ojcowskie uzyskać. Naznacząwszy się krzyżem, godłem wiary, poświęcenia i pokory, mówi on w duchu do niebieskiego Ojca: „Patrz na znak Twego Jezusa, który na sobie noszę.“ Jest to modlitwa wymowniejsza nad wszelkie słowa. Wzbija się ona w górę — jak mówi święty Ambroży, — a w ślad za nią, zstępuje stamtąd łaska i zmiłowanie.

Taką to wagę ma znak krzyża nawet sam przez się; nie mówi, a wszystko jednak wypowiada. —

Teraz posłuchajmy, jaką on moc ma w sobie. Gdy jakiś żandarm, lub policjant kładzie rękę na ramieniu winowajcy, mówi te słowa: — „W imieniu prawa cię aresztuję“ — to w tych jego słowach każdy widzi władzę swego kraju, milknie i słuca. Tak samo, gdy człowiek niebezpieczeństwem zagrożony, dotknięty zwątpieniem, prześladowany pokusą, smutkiem lub chorobą, wymówi te słowa przez które wzywa uroczystie najwyższej władzy: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“ i wypowiadając je, czyni na sobie ten znak, który bramy piekieł zwycięża; — to czyż można przypuszczać, że złe nie ustąpi? Wszak człowiek wtedy uczyni wszystko, co do wygrania sprawy potrzebne, a Bóg nie może mu odmówić, bo sam chce, by była chwala dla Jego imienia i dla mocy Jezusa.

I nigdy też nie można było wątpić w szczególną skuteczność krzyża. Najuczeńsi teologowie sami nauczają, że znak krzyża, sam w sobie nawet uczyniony bez głębokiej i świętej intencji, działa cudownie. Przytaczają oni na to rozliczne dowody. Podamy tu tylko dwa. Pierwszy dowód jest ten, iż chrześcijanie nieustannie kładli go na sobie, nie poprzestając na wewnętrznym poruszeniu duszy lub dobrym uczynkiem jakimś, aby to uprosić, co otrzymać pragnęli.

Drugim dowodem, są znane w dziejach zdarzenia, niezaprzeczonej wiarygodności, których kilka wspomniemy:

Julian zwany Zaprzańcem, ów cesarz rzymski, który uciekł od prawego Boga, stał się przez to samo czcicielem szatana. Aby się dowiedzieć tajemnic przyszłości, szukał on w całej Grecji człowieka, mającego stosunki ze złym duchem. Zjawił się czarnoksiężnik na zawołanie i obiecywał mu, iż uczyni, czego żąda. Julian udał się więc do świątyni poświęconej bożyszczom. Gdy zaklęcie odmówiono, cesarz ujrzał, iż jest otoczony czartami o przerażającej postaci. Mimowolnym ruchem, bez namysłu, przeżegnał się krzyżem

świętym i w tej chwili szatańskie widma znikły. Czarnoksiężnik zmieszany i nie zadowolony, powtarza zaklęcie. Julian znów bezwiednie znak krzyża powtarza i czarne duchy znikają.

Ten wypadek, zapisany przez św. Grzegorza Nazyanańskiego, przez Teodoretę i innych Ojców kościoła, wielkie zrobił wrażenie na całym Wschodzie.

Drugi wypadek więcej jest znany na Zachodzie. Winniśmy wiadomość o nim, św. Grzegorzowi, pap. Opisując go, tak o nim powiada:

O zdarzeniu, które wam opowiem, nie można wątpić, bo świadków jego jest tylu, ilu mieszkańców w mieście Fondi.

Żyd pewien pochodzący z okolic Rzymu, idąc do wiecznego miasta drogą Appijską, przybył do miasteczka Fondi. Późno już było i nie mając innego schronienia na nocleg, wszedł do starej świątyni bożka Apollina. Ten gmach odwieczny obudził w nim trwogę i chociaż nie chrześcijanin, umyślił się zabezpieczyć znakiem krzyża, poczem spokojnie zasnął.

O północy obudził się i przeraził się samotnością. Wśród tej trwogi, spostrzegł nagle cały zastęp szatanów, którzy zdawało się, jakoby oddawali hołd swemu czarnemu władcy siedzącemu na miejscu poczęstnem w świątyni. Władca ów, w miarę jak się zbliżali, zapytywał każdego z nich z kolei, co zdziałał, aby człowieka przywieść do grzechu.

Każdy z duchów zdawał mu sprawę ze swych sztuczek. Między innymi, zbliżył się z niego jeden i zaczął na głos opowiadać o ciężkiej pokusie, jaką udało mu się poszeptać pewnemu biskupowi, dotąd bardzo poważanemu przez swe cnoty. Rzecz tę tak opowiadał:

Do tego czasu, daremnie się trudiłem, kusząc tego człowieka, lecz wczoraj wieczorem dokazałem tyle, i zwrócił on żywą uwagę na uczciwą niewiastę posługującą mu w domu i poufale położył jej rękę na ramieniu; wiem, że będzie to pierwszym krokiem do grzechu. — „Dokończ swego dzieła, — rzekł władca piekiel — a pokonanie cnoty tego człowieka, zasłuży ci szczególną nagrodę.

Tymczasem żyd, patrząc na to wszystko, umierał prawie z trwogi. Na domiar przerażenia, czart zapytał kaze, kto jest ten śmialek, co się odważył wkroczyć do tej świątyni. Duchy zbliżają się do niego, otaczają go kołem, przypatrując się ciekawie, wtem spostrzegli, iż naznaczony krzyżem, wołają przerażone: „Biada! biada! naczynie próżne, lecz opatrzone pieczęcią!“ — po tych słowach, cała banda piekielna pierzchła.

Żyd po tem widzeniu, co prędzej wychodzi z przybytku. Udaje się do kościoła, gdzie już spotyka dostojnego biskupa. Odszedłszy z nim na bok opowiedział wszystko, co się stało, jakim sposobem dowiedział się o pokusie podsuniętej przez szatana i jaki cel tenże sobie postanowił.

Zdziwiony nad wszelki wyraz biskup, oddał natychmiast z domu zanną niewiastę i odtąd każdej kobiecie wstępu do mieszkania zabronił. Starą świątynię poświęcił czci św. Andrzeja. Żyd zaś nawrócił się wkrótce.

Posłuchajcie jeszcze jednego przykładu. W historii kościoła czytać można, iż za cesarza Maurycego, król perski Kosroes II. wysłał do Konstantynopola poselstwo złożone z Persów, z których każdy miał na czole wypiętnowany znak krzyża.

Cesarz zapytał ich, dlaczego noszą godło, w które sami nie wierzą? — Zapytani odpowiedzieli mu: — To co widzisz na naszych czolach, jest świa-

dectwem szczególnej łaski, jakieś niegdyś doznaliśmy. Pewnego czasu zaraza kraj nasz pustoszyła. Niektórzy chrześciane poradzili nam, abyśmy czoła nasze opatrzyli znakiem krzyża, jako ochroną od tej klęski. Uwierzyliśmy ich słowom i ocaleni zostaliśmy, podczas gdy wokoło nas, zaraza żniwo całe uczyniła z tysięcy ludności.

Jeden uczonych i świątobliwych biskupów powiada: „Nie można się dziwić, iż tak potężnym jest krzyż użyty z wiarą, przez pobożnych chrześcian, kiedy tyle ma nawet mocy, gdy czynią go ludzie obcy, nie wierzący, którzy pragną tylko znakiem tym uczcić wielkiego, nieznanego im Pana i Władcę.“

Świątobliwość człowieka, który znak krzyża czyni, przyczynia się niezmiernie do ubłagania Niebios. Znak ten, jest milezącą prośbą ukrzyżowanego Jezusa, i tem milszą Bogu im z większą żarliwością i wiarą uczyniony.

Tyle na dzisiaj. Zapoznamy się dalej z innymi cudownymi skutkami działania tego boskiego znaku.

Złote ziarnka.

Powrót do dobrego.

O, nie mów nigdy: — Już mi po niewczasie,
Abym w pokuty odwrócił się stronę;
I abym grzeszny, z ufnością a szczerze,
Splótł do modliwy ręce me splamione.

Nie mów: — Ja wierzyć dziś już w to nie mogę,
Abym doczekał się pomocy bożej;
Już mi nadziei nie zabłyśnie promień,
Nigdy już niebo mi stę nie otworzy!

O, wierzej; — nigdy nie jest ci za późno,
Abys zawrócił z drogi zatracenia;
Bo dobroć boża pogardzić nie umie
Prośbą o łaskę i dar nawrócenia!

Gospodarstwo.

O pieczeniu i gotowaniu.

Dla utrzymania sił i zdrowia, nie potrzeba aby jadło było wykwintne i wyszukane, bo z takich nawet ludzie najczęściej chorują, ale aby było po-silne. Prosty pokarm jest najzdrowszy. Podstawą pożywienia jest chleb powszedni. Któż o tem nie wie? Biedny komu go braknie! Niema już prawie na świecie gospodyn, któraby go upiec nie umiała, ale różne są sposoby przy-rządzania go; lepsze, gorsze, łatwiejsze, trudniejsze. Podajemy tu wam, dro-gie siostry, jeden z najlepszych sposobów, łatwy i wypróbowany:

Bierze się 1 $\frac{1}{2}$ funta dobrego ryżu, i związawszy go w płóciennym worku i pozostawiać mu tyle miejsca, aby mógł się przewracać, gotuje się przez 3 lub 4 godziny, póki się nie zmieni w miękkie ciasto. Do tego ciasta, póki jeszcze ciepłe, wsypuje się 14 funtów suchej dobrej mąki, dodając zwykłą ilość drożdży i soli. Po wymieszaniu, zostawia się ciasto jakiś czas przy ogniu by się wyrobiło, potem dzieli się na bochenki. Tym sposobem otrzymuje się 20 do 30 funtów smacznego chleba. To dodanie ryżu do ciasta sprawia, iż chleb zyskuje na wadze i dłużej go świeżym przechować można, co zwłaszcza dla większych rodzin bardzo jest pożądanem.

Chcąc mieć dobre pszenne bułki, tak się do tego wziąć trzeba: Funt mąki daje się na stolnicę, do tego 2 jaja, trochę soli, mleka, łyżkę drożdży, a kto może, niech doda łyżkę masła. Gdy ciasto podrośnie, trzeba wyrobić dużą bułkę, lub kilka małych bułeczek, posmarować jajem, posypać kmin-kiem i solą, a jak kto woli to makiem i dać do gorącego pieca. Jeśli chcemy mieć więcej tej bułki, wziąć musimy 2, 3, 4 lub więcej funtów mąki, ale też i jaj i innych dodatków więcej, w stosownej ilości.

Takie ciasto może być użyte i na strucle, pieczone na święta, lecz w takim razie, dodaje się jeszcze cukru, rodzynków i migdałów. Można też i kołaczki z niego wyrabiać.

Kto piecze na święta wielkanocne, delikatne ciasto zwane b a b ą, temu podajemy najłatwiejszy następujący przepis:

Mąki 2 funty, drożdży dobrych ćwierć funta, masła świeżego 1 funt, jaj 15, zapachu wedle upodobania. Drożdże rozmoczyć w pół kwarcie mleka, i rozczynić ten 1 funt mąki, zostawić żeby rosło, tymczasem utrzyć masło w donicy, dosypując cukru i po 1 żółtku; trze się to wszystko godzinę. Gdy rozczyn już podrośł, wmięszać go do utartej masy, dosypać drugi funt mąki, wmięszać wolno, dodając po łyżce piany z ubitych białek, włożyć w formy wysmarowane i wstawić do pieca.

Przy gotowaniu potraw zalecamy wielką czystość, którą zachować trzeba w naczyniach, na stole, na rękach i w odzieży. Tłuszcz używany do omasty, czy to masło, smalec, czy słonina, musi być świeży, aby potrawy nie popsuł i zdrowiu nie zaszkodził.

Dobra gospodyni potrafi w każdej porze roku przyrządzić smaczny, choć tani obiad. Z zup, czyli polewek, dobre są: chlebową, owsianą, jarzynową, ziemniaczaną, czyli kartoflanką i barszcz. Podajemy tu na razie przepis na c h l e b o w ą: Chleb dobry razowy lub pytlowany pokrajać cienko i wrzucić do wrzącej wody, osolić, dodać jarzyn i jakiej omasty, wmięszać i wydać na stół. Zamiast omasty, można już na misie włożyć krajaną wędzokę lub kielbasę.

Dla chorych dobrą, bo posilną polewką jest kleik z krup jęczmiennych lub owsianych. Chcąc go zrobić, bierze się krupy perłowe, albo też tłuczone jęczmień lub owsiane, sypie się do zimnej wody i gotuje, póki nie zmiekną. Doda się trochę soli, wymiesza i poda choremu.

Sposobu gotowania rosołu, czyli mięsnej pelewki, nie umieszczamy tu, bo jest powszechnie znany i łatwy, zato dajemy przepis na e s e n c y ę czyli wyciąg mięsny dla chorych, którzy nie mogą wiele jeść i trawić, a odrobiną tego pokarmu mogą się posilić:

1 kilo chudego mięsa wołowego, obranego starannie z tłuszczu i żył, pokrajać drobno i związać mocno w czysty nie krochmalny woreczek, który się w stawia w garnek porcelanowy lub kamienny z przykrywką dobrze

przystającą. Pokrywkę tę trzeba szczelnie zalepić ciastem urobionem z chleba i białka. Potem garnek ten wstawić w garnek blaszany lub żelazny z wodą, która ma ciągle wrzeć 2 do $2\frac{1}{2}$ godzin i dochodzić do połowy garnka. Po 2 lub $2\frac{1}{2}$ godzinach, wyjąć mięso, sok wycisnąć, trochę posolić i w małych dawkach udzielać choremu. Soku tego będzie nie wiele, ale zato będzie bardzo mocny i posilny.

W niektórych stronach naszego kraju nie znają potraw, jakie można tak łatwo i tanio przyrządzić z rozmaitych ziół, jak: lebioda, młoda pokrzywa, chmiel i inne, które wybrać można z pomiędzy rosnących obficie po polach i obok domu. Nie wspominamy już szpinaku, bo ten jest więcej używany, ale radzimy gospodyniom przez lato z młodych liści jadalnych roślin gotować tak zwaną zieleninę, która tak się robi:

Młoda lebioda, pokrzywę lub liście młodej kapusty ugotować na gorącej wodzie, gdy zmiękną, usiekać, wziąć słoniny, usmażyć z łyżką maki, włożyć zieleninę, osolić, wlać trochę jakiego smaku i wydać. Można też wymieszać ją z kaszą jęczmienną, osobno ugotowaną i omaszczoną, a będzie sytniejsza.

Na przyprawę do mięsa dobra jest *ćwikła*, którą tak najlepiej przyrządzić:

Wziąć *ćwikłowych* buraków nie dużych, opłukać, ugotować w miękkiej wodzie, obrać gdy ostygną i pokrajać w plasterki cienkie, ułożyć w słoju, przesypując tartym chrzanem, kminem, (można wsypać troszkę cukru) i wszystko zalać gotowanym z solą, ostudzonym octem, a po dwu dniach można używać.

Poprzestajemy tymczasem na tych paru wskazówkach, jednak prosimy, kochane gosposie, jeżeli która z Was zapragnęłaby wiedzieć sposób gotowania jakiej potrawy, którego dobrze nie zna, niech się odezwie do naszej redakcyi, a my jej w następnym numerze damy odpowiedź i najchętniej żądany przepis podamy.

Rady domowe lekarskie.

Woda jęczmienna, która jest bardzo pomocna w zapalnych i febrycznych chorobach, w bólu gardła i ochrypnięciu, jako chłodzący i gaszący pragnienie napój, — w ten sposób się robi: jedną część czysto wymytego jęczmienia gotuje się w 15-stu częściach wody, tak długo, póki plewa nie opadnie. Potem odcedziwszy wodę, dodaje się do niej cytrynowego soku i cukru.

Poty nocne, które sprawiają osłabienie można wyleczyć, gotując ususzone liście *szałwii* i pijąc ją, jako herbatę, na ciepło lub na zimno. Przytem trzeba dnia tego poprzestać na małym tylko pożywieniu.

Maść na bóle nerwowe do nacierania, w razie cierpienia w krzyżach, osłabienia w rękach i nogach, kurczu w żołądku, wzdęciu i podobnych słabościach. — robi się, biorąc 90 gramów sproszkowanego rozmarynu, majeranu i ruty; 30 gramów potłuczonych liści bobkowych i bertramowego korzenia; funt baraniego łożu; 2 funty wieprzowego smalcu i 45 gramów rozmarynowego i jałowcowego olejku.

Terpentyna jako lekarstwo. Pewien Anglik zrobił przypadkiem to odkrycie, że terpentyna jest bardzo pomocnym środkiem na uśmierzenie i przysłuszenie bólu, ku czemu dotąd powszechnie używano chloroformu, który ma jednak zapach daleko przykrzejszy i bywa też w użyciu niebezpieczny. Na chusteczkę nalewa się trochę terpentyny, i trzyma się pod nosem. Po powtórzeniu tego kilka razy, dotkliwe bóle nerwowe w głowie ustają, a prócz tego, przychodzi sen spokojny, po którym bólu się już nie czuje przy obudzeniu.

Olejek skuteczny na stłuczenia, rozdarcia lub małe rany, robi się z jaj; ugotowawszy kilka jaj, trzeba z nich wyjąć żółtka, rozgnieść, włożyć w ryteczkę i na ogniu tak długo mięszyć, aż wysączy się z nich olejek. Oddzieliwszy go starannie, zlewa się go i przechowuje do użycia jako lekarstwo gojące.

Upływ krwi z rany chcąc uśmierzyć, trzeba umoczyć watę w gorącej wodzie i na ranę przyłożyć. Przerwanie krwotoku zaraz nastąpi. Gdyby użyć samej tylko waty, lub ją umaczać w zimnej wodzie, żadnego dobrego skutku nie będzie.

Zbyteczne ogrzanie izby szkodzi zdrowiu. Kto chce kaszlu i kataru uniknąć, niech nie mieszka w przegrzanym pokoju. Daleko zdrowsze jest chłodne powietrze w mieszkaniu. Trzeba też przewietrzać je często, zwłaszcza izby gdzie ludzie śpią i jedzą, bo gromadzą się w nich wyziewy, które szkoda starym jak i młodym.

K R O N I K A.

Nawrócenie niedowiarka. Przed niedawnymi czasy nawrócił się do Kościoła pewien włos, inżynier, nazwiskiem Zola, który był „wielkiem mistrzem“ masonów i został wiernym katolikiem. Przyczynę tego nawrócenia ogłaszają teraz taką, jak tu podajemy:

Przed mniej więcej pięciu laty kupił Zola w okolicy Rzymu, przy ukończonym przez lud kościele Matki Bożej miłości, posiadłość i od owej chwili zamieszkiwał ją prawie bezustannie, nie zwiedziwszy ani razu przybytku Maryi. W dniu 27 października roku zeszłego, w którym lud napływa do tego kościoła, zdjęła go ciekawość: chciał zobaczyć, co ci wszyscy ludzie tam robią, a to, co tam widział. wywołało tylko szyderski uśmiech na jego ustach.

Matka Boża atoli pragnęła ten uśmiech szyderyczy zamienić na uśmiech radości i wdzięczności dla siebie i użyła ku temu cierpienia. Tego bowiem samego dnia upadł Zola i złamał rękę w trzech miejscach. Trwało dość długo, zanim lekarze przybyli do jego posiadłości wiejskiej, a tymczasem noga nabrzmiała tak bardzo, że niepodobna było złamanych części spoić ze sobą. Wszelkie usiłowania by nabrzmienie zmniejszyć, okazały się daremne. Bóle były straszliwe, niekiedy nie do zniesienia. To okropne położenie trwało długie dni i doprowadzało chorego niemal do rozpacz.

Nadeszła wigilia Bożego Narodzenia. Szwagier Zoli i inni krewni przybyli z Rzymu, aby spożyć z nim uświęconą zwyczajem wieczerzę wigilijną,

Na ich naleganie pozwolił się podnieść z łóżka i posadzić przy stole, ale niebawem złamany cierpieniem położył się znowu.

Sen go zmorzył i nastąpiło widzenie senne. Czuje, że go podnoszą przyjaciele do wielkiego, wygodnego powozu i tak złożony na miękkich poduszkach, jedzie do kościoła Matki Bożej miłości. Przypomina sobie, że tam już raz był. Kiedy wsparty na krokwiach rzuca w około siebie ciekawe spojrzenia, ukazuje mu się na jednej z ścian bocznych majestatyczna, jakkolwiek w prostą czerwoną szatę i błękitny płaszcz odziana postać niewieścia z dzieciątkiem na ręku. Wydaje mu się zrazu, jakoby to zjawisko przylegało do ściany, potem zsuwa się z niej, pomyka się ku ołtarzowi i zwraca do niego te słowa:

„Byłeś tu raz, aby mię zobaczyć. ale mię nie wzywałeś. Nawet szydziłeś ze mnie, tym razem módl się. Czy nie masz nic do żądania odemnie? Jęczysz na twoją nogę; to nic. Odrzuć szczudła i chodź!”

Spróbował i oto mógł chodzić bez doznawania bólu. Ale powiedział sobie: Tak, idzie tutaj to dobrze! Ale jak to będzie, gdy się znowu znajdzie na dworze?

Zjawisko nie niepokoiło go bynajmniej. Czuł w niej matkę i wszystko wydawało mu się całkiem naturalne. Aby jej jednakże podziękować za tyle dobroci, poszukał w swych wspomnieniach modlitwy. Niestety wszystkie modlitwy ulotniły się z jego pamięci, a ponieważ nic innego nie znalazł, przeto powiedział: „Dominus vobiscum!”

Senne marzenie zniknęło, a syn trzymał go w swych objęciach do rana. „Co ci było w nocy? pytała go się żona, gdy się obudził. Z kim zdawało ci się że rozmawiasz? Słyszałam „Dominus vobiscum,” jak gdybyś chciał kogoś pozdrawiać.”

Na te słowa obudziło się wspomnienie o zapomnianym już śnie i ogarnęło go błogie wzruszenie. „Zapał światło przed twoim obrazem M. Boskiej,” odpowiedział tylko. Pani Zola, która jest bardzo pobożna, miała zawsze w swoim pokoju obraz Najśw. Panny, a mąż jej na to pozwalał.

Od 10 lat był to pierwszy objaw wiary, jaki dobra ta kobiata dostrzegła u swego męża. Przecucie łaski, zawdzięczać się mającej Matce Bożej, wydobyło z niego te słowa. Dziwne uczucie w chorej nodze zdawało się zapowiadać mu, że uzdrowienie we śnie uogło stać się rzeczywistością. To przecucie nie miało go mylić.

Podnosi się, opiera się bez bólu na tej nodze i bez następstw wspiera cały ciężar ciała na niej!

Drżąc z wzruszenia, ogląda nogę — znikł wszelki ślad cierpienia! Skutkiem tego odzyskuje wiarę i nawraca się.

Oto przedstawienie tego cudu, który spowodował nawrócenie; potwierdzają je świadectwa lekarzy, znających stan jego sąsiadów i przybyłych z Rzymu krewnych, którzy jeszcze wieczorem dnia poprzedniego widzieli jego smutne położenie.

